



Oddawanie życia

Jezus odpowiedział: Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej. A drugie jest to: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Innego przykazania, większego ponad te, nie masz – Mar. 12:29-31.

Jeśli chcę myśleć o sobie, że miłuję Boga, to potrzebuję być dobrym dla każdego człowieka.

A czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia. Przeto, póki czas mamy, dobrze czynmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary – Gal. 6:9-10.

Najwięcej uwagi mam kierować w stronę tych, którzy są wierzący, duzi i mali, ochrzczeni i nie. W stronę zboru i społeczności.

A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego – 1 Tym. 5:8.

Jeśli dbam, myślę, pomagam najbliższym, a szczególnie domownikom, to wówczas dopiero mają sens dwa poprzednie punkty. Kim są ci domownicy? Mama, która ciągle chce bym się uczył, sprzątała i robiła coś więcej. Tato, albo mam być cicho, bo zmęczony po pracy, albo chce bym mu pomagał, co oczywiście znowu robię źle. Moi domownicy to także rodzeństwo. Albo robią mi bałagan, pożyczają i nie oddają, coś mi zepsuli, naskarżyli do mamy i mi się dostało – wiecznie coś! Oczywiście w naszych rodzinach najczęściej jest miło i fajnie. Jednak zdarza się, że na jakiś czas nadciąga ciemna chmura i wtedy też muszę być dla innych tak dobry, jak tylko potrafię.

Powyższe trzy zalecenia staram się realizować. W jaki sposób Pan Bóg nagradza nasze starania?

Wtedy odpowiadając Piotr rzekł mu: Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą; cóż za to mieć będziemy? A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, że wy, którzy poszliście za mną, przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie chwały swojej, zasiądziecie i wy na dwunastu tronach i będziecie sędzić dwanaście pokoleń izraelskich. I każdy, kto by opuścił

domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny – Mat. 19:27-29.

W zasadzie po przeczytaniu samych wersetów temat mamy ogarnięty. Nic dodać, nic ująć – zastosować się i będzie dobrze. No ale skoro mam coś napisać...

Kiedy już dobrniesz szczęśliwie do końca, wróć – bardzo Cię proszę – i przeczytaj ponownie te fragmenty. Tam jest napisane wszystko co potrzeba.

Adam. Mam 15 lat. Skosiłem kiedyś trawę u sąsiada. Do dzisiaj kiedy mnie widzi, to się do siebie uśmiechamy. W domu, to ja zawsze muszę kosić trawę co tydzień. No może parę razy tata kosił za mnie. Ale i tak kiedy pada pytanie, kto w domu kosi trawę, ktoś powie – Adam. Ale czasem się mu nie chce i tata kosi. Kiedy to słyszę, to normalnie nie wiem co... Przecież się staram i ja to zawsze robię! No dobrze, prawie zawsze.

Czy tylko dzisiaj mam taki kłopot? Ap. Paweł dawno temu już pisał do młodego Tymoteusza, że należy mieć szczególne staranie o najbliższych domowników. Każdy człowiek jest ważny i moim przywilejem jest to, że mogę mu pomóc. Mam dobrze czynić każdemu. Wujkowie i ciocie ze zboru to bliska relacja, jednak domownicy wymagają ode mnie największej uwagi.

Łatwiej jest lubić tych którzy są daleko. Rzadziej się widzimy, relacje są bardziej grzecznościowe. Nie muszę w zasadzie nic robić, albo niewiele, a i tak wypadnę dobrze. Pan Bóg zachęca nas, by dbać o relacje z najbliższymi. Im bliżej ktoś jest, tym więcej mam się o niego starać. Taka nauka wynika z wersetów podanych na wstępie.

Zobaczmy inny przykład. Kiedy przychodził dzień święta Paschy, każdy miał świętować w domu, z najbliższymi, z rodziną. A kiedy rodzina była zbyt mała – w gronie sąsiadów, najbliższych sąsiadów. Ale jak usiąść do świętowania z kimś spoza rodziny? Bardzo prosto. Przez cały rok mam być takim sąsiadem, żeby podczas Święta Paschy spotkanie było przyjemnością. Najpierw zbuduję takie relacje, by później podczas spotkania porozmawiać szczerze, otwarcie. W Izraelu każdy sąsiad to był brat. To świetny przykład jak dzisiaj mamy dbać o relacje z braćmi ze zboru, z mojego miasta, wsi, ze szkoły, do której uczęszczamy. Dość łatwo jest lubić kogoś przez Skype. Ale my szczególnie powinniśmy zadbać o tych, którzy są blisko, bo tak Bóg powiedział Izraelitom.



W naszym zborze była do niedawna s. Henryka. Kiedyś, podczas świąt w grudniu zapytałem ją, dlaczego nie zostaje po nabożeństwie na kolację tylko śpieszy się do domu. Było to tym bardziej ciekawe, że podczas obiadów w każdą niedzielę chętnie zostawała i rozmawiała do końca. Powiedziała, że musi wracać, bo w domu ma gości. Przyjechała cała rodzina - córki, zięciowie, wnuki, kilkanaście osób. Dlaczego są akurat u niej w domu, skoro każdy z nich mieszka po sąsiedzku? Dlaczego regularnie spotykają się właśnie u niej, u staruszki? Dlatego, że miała dla nich dobre ciasto, dobrą kolację, a przede wszystkim dobre słowo. Nie prawiała komplementów, ale spokojne, ciepłe słowo miała zawsze pod ręką. Podobnie, jak pamiętała o świeżych kwiatach ze swojego ogrodu, aby przynieść do zboru razem z blachą ciasta. Mam wrażenie, że pamięć o tym co robiła i jak żyła przetrwa znacznie dłużej niż pamięć o tym, jak grał pan Lewandowski. Takie małe, drobne, pozornie niewiele znaczące cegiełki składane przez życie - budują trwałe pomniki w pamięci u Boga. U s. Heni zaobserwowałem dbałość o najbliższych domowników, o zbor, o każdego.

Gram na kursie w badmintona, bo bardzo lubię. Przychodzi ktoś i: „Mogę teraz ja zagrać”? I co teraz? Kiedy ja tak lubię grać! Właśnie teraz tak dobrze mi się grało. Nie możesz przyjść za pół godziny? Czy właśnie teraz, akurat ja mam zrezygnować z tego co moje??? Czy muszę? Oczywiście, że nie. Nie muszę. Ale mogę. Dlaczego nie muszę? - bo mam prawo grać. A dlaczego mogę oddać paletkę? Oddać kawałek mojego życia, które lubię, oddać dla Ciebie? - bo mam taki przywilej i mogę to zrobić. Oddać paletkę, kiedy marzyłem o tym, by grać i świetnie mi się biega to jedna sprawa. Zupełnie coś innego, kiedy już nie chce mi się grać, jestem zmęczony i szukam kogoś na zmianę. Może nawet nikt nie zauważy, jakie były moje motywacje. Jednak nad każdym boiskiem jest piękne niebo, a stamtąd widać doskonale każdy mój ruch, słysząc każdą myśl. Jeśli schodzę zmęczony, to żadna zasługa dla mnie. Natomiast, gdy schodzę z boiska dla kogoś, by sprawić mu przyjemność, radość - to jest to postawa, na którą czeka nasz Ojciec w Niebie. Tak robił Pan Jezus będąc na ziemi. Oddawał każdą chwilę, swoje prawa, swoje wygody, jakie mu się należały, dla ludzi wokoło. Ale czy to nie przesada, by oddawanie życia sprowadzać do tak prozaicznego przykładu jak chwila gry? Obserwując swoją własną postawę, będąc w różnych relacjach, w różnych miejscach, myślę, że nie.

Bułka na śmietniku. Gościliśmy u braterstwa w Krakowie. Idziemy na spacer, jesteśmy w okolicy skrzyżowania Wielicka/Powstańców Wielkopolskich. Na betonowym koszu na śmieci leży ładnie zapakowana bułka. Taka z szynką sałatą i pewnie czymś jeszcze. Nie przez przypadek tam się znalazła. Ktoś ją położył tak, by nie wpadła do środka. Mój obraz się dopełnił, kiedy przeszliśmy jakieś 100m dalej i w okolicy CHT widzę Pana, który przeszukuje śmietnik. Ktoś wiedział, że sam

tej bułki nie potrzebuje. Wiedział, że są tacy, którzy chętnie tę bułkę zjedzą. Więc dlaczego nie pomóc człowiekowi, by nie musiał grzebać w śmieciach? Przepiękny widok! A może ktoś zna okolicę i specjalnie tę bułkę tam zostawił? Jeśli tak - czapki z głów. Chodzi o tą myśl - co mogę zrobić dla Ciebie? Czy to sekunda zastanowienia, kiedy wyrzucam kanapkę, czy to miesiąc pracy przy malowaniu w zborze. Kluczem jest sposób myślenia, nastawienie na pomoc, zgodę, dzielenie na korzyść innych.

Kiedy mamy coś dobrego robić? Często jest tak, że mamy chęć, by zrobić coś dobrego i to jest świetne. Jest sprzyjająca atmosfera, towarzystwo, może patrzy ktoś, na kim mi zależy, by dobrze wypaść. Wtedy kanapkę na konwencji smaruję masłem z takim zapalem, oddaniem, że to już nie bułka z masłem, ale prawie arcydzieło! Wracam do domu. Na hasło o kolacji coś tam odburknę pod nosem, że nie czas, zmęczony jestem, a w ogóle to kto głodny niech sam sobie zrobi, a co! I Pan Bóg chciałby mnie błogosławić, ale patrząc na moją postawę - nie może... Zdarza się, że Pan Bóg stawia mnie w nowej sytuacji. To nie jest to, co akurat zaplanowałem, to jest niewygodne, tego się nie spodziewałem. Po prostu przychodzi pewien czas, pewna potrzeba i staję przed wyborem - zgłoszę się chętnie, czy może będę marudził, że na mnie wypadło. Oddawanie życia to pewien stan umysłu i szczególne nastawienie do otaczających nas ludzi. To jest trochę podobnie jak z modlitwą. Nie mamy cały czas się modlić, ale mamy mieć taki stan serca, który zawsze wyraża wdzięczność Panu Bogu. Uwielbiamy Go poprzez to, jak żyjemy. Kiedy stajemy przed pewnym zadaniem, naturalnie wierzymy w pomoc. Jeśli będę miał takie nastawienie, by dawać innym kawałek siebie, oddawać moje życie dla kogoś obok, to nie zaskoczy mnie żadna przysłowiowa babcia, którą trzeba przeprowadzić przez ulicę. Bo decyzję mam już dawno podjętą - pomogę, i to z przyjemnością.

Ale są też pewne wyjątki. Jest sytuacja kiedy po prostu nie warto pomagać. Po prostu szkoda sobie zwracać głowę, by coś z siebie dawać. Jaka to sytuacja? Zastanów się, czy zdarzyło się tak, że robisz coś tylko dlatego, by to było dobrze widziane przez kogoś? Tak delikatnie ujmując - udawałeś miłego? Byłeś niesamowicie uczynny, ale tylko wtedy gdy świeciły na Ciebie reflektory? Ciociu, ja chętnie i z uśmiechem pomogę Ci wnieść tą ciężką torbę. Ale następnym razem poszedłem innymi schodami? Zdarza się tak niestety... A teraz z drugiej strony. Znasz kogoś kto udaje, że jest lepszy niż jest w rzeczywistości? Pewnie tak. Lubisz go? Dobrze się czujesz w jego towarzystwie? Ufasz mu? Skoro udawanie i tak widać, z daleka może nie, ale z bliska zawsze, to po co tak robić? Skoro sam czujesz, że to budzi w Tobie odrazę. Skoro Bóg brzydzi się wszelkim fałszem i udawaniem, nie róbmy tak. To i tak wyjdzie na jaw, a wtedy rozchodzi się taki nieprzyjemny za-



pach... Bądźmy prawdziwi!

Jednym ze sposobów oddawania życia jest znoszenie najbliższych. Mój brat się ciągle spóźnia, a ja natomiast lubię mieć wszystko zaplanowane i zaczynać wcześniej. Dlaczego mam go ciągle znosić? Przecież już nieraz mu mówiłem, że tego nie lubię. Moja siostra ma jakieś nastroje, których nie ogarniam. Rodzice chyba też nie, a ona sama to już w ogóle... No ale dlaczego rykoszetem dostają właśnie ja?? No dlaczego? Ano dlatego, że teraz przez moment się zastanowię i spróbuję sobie przypomnieć czy przypadkiem moja postawa też ich czasem nie irytuje? Hmm... to nie są łatwe pytania. Ale kiedy sobie na nie odpowiem, stanie się jasne dlaczego potrzebuję oddać czasem kawałek mojego życia - te 10 minut, by poczekać na brata, czy przeczekać coś, co się dzieje gdzieś w środku mojej siostry. 10 min, dwa dni, to nie jest długo. Rodzice czekają czasem na dobrą zmianę u dziecka 20 lat.

No to do dzieła! Porozmawialiśmy i teraz trzeba zabrać się za konkrety. Ale co robić?

Bałeś się kiedyś? Czego się obawiałeś? Nowej szkoły? Że ktoś Cię nie lubi? Bałeś się ciemności? Porozglądaj się wokół siebie. Na pewno jest ktoś, kto też czegoś się obawia. Daj mu 5 minut swojego czasu. Pogadajcie, będzie mu miło - Tobie zresztą też! Spotykasz kogoś, komu jest smutno - porozmawiaj, dlaczego tak jest. Porozmawiaj i posłuchaj. Pan Bóg dał każdemu z nas jedną buzię i dwoje uszu. Warto pamiętać, by zachować tę proporcję w rozmowie.

A może widzisz, że ktoś potrzebuje pomocy? Nie o to chodzi, że twoja mama nie da sobie rady z rozładowaniem zmywarki. Po prostu współpraca potrafi być bardzo przyjemna, łączy ludzi. Współpraca potrafi zbliżyć do siebie, jeśli wczoraj padły jakieś cierpkie słowa. Ja wiem, że to straszne, kiedy trzeba odłożyć smartfona, ale naprawdę warto.

Lubisz prezenty? Większość ludzi lubi. Poświęć trochę czasu i pomyśl, co możesz dać. Chyba zgodzisz się, że

zależność „drożej = lepiej” zupełnie nie ma sensu. Chodzi o pomysł, poświęcony czas, odgadnięcie oczekiwań i preferencji. Drobiazg, to często początek ciekawej rozmowy, poznania człowieka.

Dawaj innym to, co możesz. Nie bez powodu czytamy o kubku zimnej wody, który nie zostanie zapomniany. Kubek wody - coś, co jest tanie i najczęściej za darmo. Jedynie konieczna jest moja myśl - kto potrzebuje? Kto na mnie czeka? Nie ma znaczenia czy to będzie twój czas, dobre słowa, czy szary kamyczek z wycieczki. Z małych drobnych chwil składa się całe nasze życie i cała nasza służba dla Pana Boga. Pan Jezus oddał swoje życie na krzyżu, za jednym razem. Tam oddał swoje doskonałe życie za Adama. Jednak przez 3,5 roku codziennie oddawał ofiarowane życie, każdą chwilę potrzebującym. Każdemu kto poprosił, ale także tym, którzy nie prosili, a On widział, że potrzebują pomocy. Oddawał też swoje życie tym, o których ktoś mu powiedział, że potrzebują pomocy. To może być ciekawa sugestia. Zapytaj rodziców, kogoś w zborze, komu szczególnie ufasz, może babcię albo dziadka, co możesz zrobić? Jakie są potrzeby wokół Ciebie? Nie zawsze widzimy kogoś, komu możemy pomóc, nie znamy szczegółowo sytuacji - warto więc zapytać.

Obserwuj wokół siebie dobre postawy. Jeśli ktoś ci pomaga, kiedy masz kłopot, jeśli ktoś oddaje ci kurtkę, a widzisz, że też mu jest zimno, zapytaj dlaczego to robi. To nie jest przypadek. Prawdziwe powody takich zachowań są w sercu. Dobrze o nie zapytać, by inspirować się, by powielać to, co dobre.

Oddawać życie, to mieć pewien sposób myślenia. Sposób myślenia, który wynika z ducha Chrystusowego. Jeśli mam takiego ducha - takie nastawienie, taki schemat postępowania, to moje życie dam na twoją korzyść. Jedną chwilę, po troszku, jedną myśl, kawałek po kawałku, tak jak to robił mistrz w oddawaniu życia - nasz Mistrz. Daj Panie Boże, byśmy byli choć trochę do Niego podobni.

Szarkowicz Daniel